

---

---

# Historia pewnej piosenki

*Skin jest całkiem łysy...*

**KRZYSZTOF SKIBA**

Był rok 1990. W czasie jednego z festiwali rockowych w katowickim „Spodku” podeszło do mnie kilku facetów z telewizji. Mały wypierdek włączył światło, duży gruby ustawił kamerę, a ten z mikrofonem, uśmiechając się jak Claudia Schiffer, powiedział: *Miejscowi skini powiedzieli nam, Skiba, że za „Balladę o smutnym skinie” masz u nich wyrok śmierci. Co ty na to? Odpowiedziałem, że zawsze byłem wysoko notowany i mnie to nie dziwi.*

„Balladę o smutnym skinie” napisałem w 1989 roku. W tym czasie środowiska nazi-skinów zaczynały być coraz bardziej aktywne. Głośno było o pobiciach, napadach, rozbijanych koncertach. Skini nie mieli jeszcze wówczas w Polsce swoich kapel i lubili dymić na każdym koncercie, jaki się odbywał. Już od pewnego czasu myślałem o napisaniu piosenki, która zniszczy dumę skinów, ośmieszy ich wizerunek „facetów twardzieli”. Uważałem, że taka piosenka jest bardzo potrzebna i przekłuje balon nadymany wokół siejących postrach skinów. Ponieważ każdy skin kreował się na niezniszczalnego *macho*, więc ja mojego bohatera uczyniłem maminsynkiem. Radykalny skin, któremu mamusia robi na drutach czapkę z wełny. Wysłała mi taka satyryczna rymowanka z dobrym refrenem.

Publiczna premiera „Ballady” odbyła się na dużym koncercie w czasie festiwalu w Jarocinie latem '90, gdzie Big Cyc występował

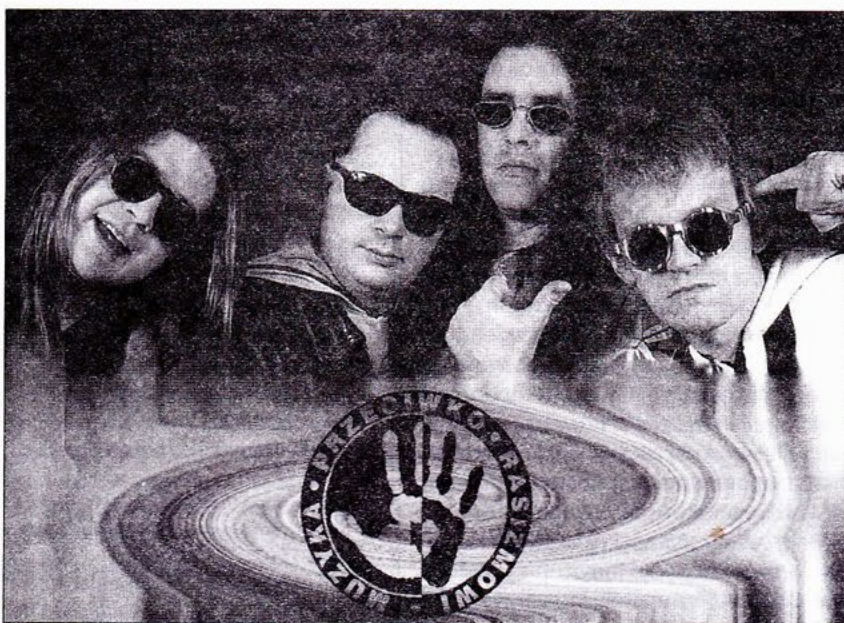
---

**NIGDY WIĘCEJ # 7 (ROK 1998)**

już w charakterze „gwiazdy”. Ludzie znali z radia zaledwie trzy nasze hity: „Kapitana Żbika”, „Berlin Zachodni” i punkową „Piosenkę góralską”. Gdy zagraliśmy „Balladę”, widownia zamarlała. Nikt wcześniej nie śpiewał takich tekstów. Pamiętam, że numer wywarł na ludziach bardzo duże wrażenie. Publika stała z otwartymi gębami i słuchała granej na jednej gitarze melodii. „Ballada” to bardzo proste dźwięki i nieskomplikowany tekst, ale jest w tej kompozycji jakaś ukryta moc. Siła, którą trudno opisać i racjonalnie wytłumaczyć. Szczególnie istotny jest ten moment, gdy pod koniec włącza się perkusja i bas. Zawsze wśród publiczności wybucha wówczas jakieś zbiorowe uniesienie, następuje rodzaj rytualnego misterium. „Ballada” z miejsca stała się pieśnią kultową. Po festiwalu kilku dziennikarzy napisało nawet, że śpiewanie takich numerów to w Polsce akt dużej odwagi.

Prawdziwa zadyma wokół „Ballady” zaczęła się jednak dopiero kilka miesięcy później, gdy piosenka ukazała się na pierwszej płycie zespołu pt. „Z partyjnym pozdrowieniem” (październik ‘90). Wówczas wielu fanów powiedziało nam: *Chłopaki, będzie o to wojna. I wojna rzeczywiście wybuchła.*

Zorganizowane bojkotki skinów zaczęły pojawiać się na naszych koncertach. Wielokrotnie usiłowano nam je rozbić lub przerwać. Najczęściej rzucano różnymi ciekawymi przedmiotami na scenę. W modzie były tradycyjne kamienie i butelki, a także owoce (np. jabłka i gruszki) oraz warzywa (pomidory). Nie zabrakło też produktów zwierzęcych (jajka). Mimo grozy sytuacji, zespół podchodził na dużym luzie do tego typu incydentów. Nigdy nie daliśmy sobie w kaszę dmuchać – tym bardziej że sympatia widowni



Od lewej: Dżej Dżej, Skiba, Piękny Roman, Dżery

była po naszej stronie. Ja, jako osobnik niezwykle dynamiczny, na scenie byłem trudny do upolowania. Różne ciężkie przedmioty świsnęły mi koło uszu, ale nigdy nie zostałem trafiony. Gorzej mieli pozostali członkowie zespołu – gitarzysta, basista i perkusista, którzy na scenie są z zasady mniej ruchliwi z uwagi na obsługę instrumentów. Najgorzej ma palker, któremu trudno się przesunąć czy zrobić unik. W małej dziurze o nazwie Świebodzin doszło do czegoś w rodzaju tragikomedii. Perkusista Dżery został trafiony surowym jajkiem w oko. Surowe jajo rzucone z dużą siłą potrafi nieźle namieszać. Dżery był pewny, że stracił oko. Przestał grać, nic nie widział i sądził, że oko spływa mu po brodzie. Na szczęście tym, co spływało, nie było białko oczne tylko jajczane glutiny. Incydent zdarzył się na samym początku koncertu. Zespół zszedł ze sceny, a ja oświadczyłem, że w takich warunkach nie będziemy grali. Zapadła totalna konsternacja. Widownia, która po chwili zorientowała się, że to koniec bajki, wkurzona wtłukła pozostałym na sali skinom i kazała im nas przeprosić. Po długich negocjacjach zespół ponownie wyszedł na scenę. Dżery na wół ślepo dotrwał jakoś do końca, ale musieliśmy zawieźć go później na pogotowie, gdzie zrobiono mu profesjonalny opatrunek. Kłopoty z okiem miał jeszcze przez ponad miesiąc.

Na koncercie w Zielonej Górze w trakcie grania „Ballady” grupa skinów butelkami po winie obrzuciła zespół lekko raniąc naszego basistę Dżej Dżeja. W Chrzanowie na koncert Big Cyca przybyła zorganizowana grupa sfaszyciały skinów (ubranych w jednakowe czarne uniformy – koszule, krawaty). Ekipa ta nie ukrywała swoich poglądów. Pozdrawiali się po hitlerowski i głośno krzyčili brednie

typu nazi front atakując przy okazji wszystkich, którzy tańczyli pod sceną. Ponieważ krew tryskała jak na westernach, a żeby wynoszono wiadrami, koncert został przerwany. Do ostrych przepychanek doszło w 1992 roku w Opolu. Silna liczebnie grupa skinów wdarła się w połowie koncertu na salę, w której graliśmy. Wyglądało to groźnie, ale skończyło się na potyczce z widownią i „demonstracji” niechęci do Big Cyca. Podczas koncertu w Gdyni w ‘93 grupa skinów wrzuciła do sali, gdzie odbywał się nasz koncert, gazy łzawiące (podobny „prezent” w tej samej sali skinole podrzucili kilka miesięcy później na koncercie Dezertera). W Krotoszynie jakiś psychol został zatrzymany z miną przeciwczołgową. We Wrocławiu tuż przed koncertem Big Cyca odebrano skinom cały arsenał białej broni: szable, topory, kastety. Z kolei w ‘93 roku w Żaganiu skinhead zmylił ochronę i wdarł się z nożem na scenę. Nie było innej rady – rzuciłem mikrofon i ciężkim metalowym statywem przydzwoniłem mu w głowę, co entuzjastycznie zostało przyjęte przez publiczność. Mniej szczęścia mieliśmy w Krakowie podczas koncertu w hali „Wisły”.

Jednemu ze skinów udało się wtargnąć na scenę. Dryblas ruszył w kierunku gitarzysty, ale z emocji potknął się o statyw ze światłami. Ratował się skacząc szczupakiem w kierunku widowni. Przewrócone przez niego ciężkie światła runęły na scenę kilka centymetrów od naszych czaszek.

Pamiętam, że w tamtym czasie głośny był wypadek, który zdarzył się na koncercie toruńskiej Kobranocki. Sprokowany wyzwiskami skinów Kobra, wokalista grupy, nie wytrzymał nerwowo. A trzeba wiedzieć, że Kobra to chłop

dość wysoki i silnie zbudowany. Kobra przerwał koncert, odłożył gitarę i najnormalniej w świecie zszedł ze sceny i na oczach tłumu zrobił ze skina marmoladę. Takie wypadki zdarzały się jednak bardzo rzadko, muzycy woleli nie ryzykować. W tamtych czasach do najbardziej krwawej bitwy doszło przed koncertem grupy Proletaryat w Szczecinie. Już na godzinę przed koncertem wybuchła bitwa skinów z bramkarzami (w użyciu były noże i kije baseballowe). Efektem bitwy było kilkunastu rannych, w tym kilku ciężko. Na widok takiego rozwoju wypadków zespół ewakuował się z klubu bocznym wyjściem. Po tej rzeźni przez co najmniej dwa lata wiele zespołów odmawiało przyjazdu do Szczecina.

W Tarnobrzegu po koncercie Big Cyca grupa skinów próbowała przewrócić ciężarówkę ze sprzętem. Wywołało to wściekłość naszego technicznego Jumbo – człowieka o posturze Tarzana. Jumbo z błyskiem w oczach rzucił się na skinów ocalając nasz sprzęt. Jumbo miał prostą filozofię życiową. Jego zdaniem, gdy idzie na ciebie siedmiu facetów, to nic prostszego, jak tylko pierwszemu z brzegu wyrwać rękę i krwawiącą rzucić pod nogi pozostałym. Dla Jumba wyrwanie komuś ręki nie przedstawiało większego problemu. Zdarzało się jednak i tak, że Jumba nie było na miejscu. Cierpiał wówczas na tym przebite opony naszych samochodów.

Nasilenie zadymy ze skinami podczas koncertów Big Cyca to głównie lata 1990–93. Naprawdę groźnych incydentów było w sumie nie więcej niż kilkanaście, co przy intensywności grania zespołu (średnio 100 koncertów rocznie) nie jest liczbą przerażającą. W latach późniejszych skini najprawdopodobniej odpuścili sobie Big Cyca. Okres 1990–93 to też okres zapaści koncertowej w kraju. Po burdach

z nazi-skinami, które wybuchały co jakiś czas, ludzie bali się przychodzić na koncerty. Znaną metodą skinów były polowania na fanów przed koncertem. W Poznaniu graliśmy koncert w klubie na osiedlu studenckim. Na wąskich uliczkach prowadzących do klubu skinii urządzili kilka zasadzek. W grupie atakowali pojedyncze ofiary i kroili z pieniędzy i kurtek. Synowi naszego przyjaciela, który szedł na koncert Big Cyca, wybito zęby i ukradziono magnetofon.

Zastraszeni byli także organizatorzy, którzy żyli wizją zdemolowanych sal i poniesionych strat. Kilkakrotnie zdarzało się nam, że otumaniony opowieściami o polowaniu skinów na Big Cyca organizator odwoływał koncert lub żądał wpłacenia wielomilionowej kaucji na poczet potencjalnych strat w trakcie imprezy. Z drugiej strony – wokół „Ballady” narosło wiele mitów i legend. Wyolbrzymione opowieści powodowały paraliż niektórych organizatorów, którzy nade wszystko cenią sobie łatwe pieniądze i „święty spokój”. Ileż to razy witał nas półprzytomny ze strachu organizator koncertu, który opowiadał, że po mieście krążą plotki, iż na koncert Big Cyca przyjedzie bojówka skinów z Opola, Wrocławia i Szczecina i puści z dymem całe miasto. Później okazywało się, że strach ma wielkie oczy, a jedynym łysym na koncercie był 50-letni ojciec jakiejś siksy, który przyszedł czuwać nad córeczką, by nie uciekła po imprezie na balangę z rockowcami.

W okresie 1994–98 wybryki skinów w trakcie naszych występów zdarzały się bardzo rzadko. Ostatnia poważna historia miała miejsce dwa lata temu w trakcie koncertu w Wałbrzychu. Na koncercie było ponad tysiąc osób. Skinii atakując w grupie zaledwie 20-osobowej terroryzowali wszystkich, którzy dobrze bawili się pod sceną. Przerwaliśmy spektakl i kazaliśmy ochronie wyrzucić z koncertu wszystkich skinów. Skinii byli tak zaskoczeni obrotem sprawy, że potulnie jak barany dali się wyprowadzić z imprezy.

Elementy skinolski dymiący na koncertach to z reguły półbandycki produkt żulerski zmutowany alkoholem i narkotykami i ciężko wymagać z jego strony zachowań racjonalnych. Wielokrotnie obserwowałem sytuację, w której skinii dobrze bawili się na Big Cycu. Ich bunt i protest zaczynał się w momencie, gdy graliśmy „Balladę o smutnym skinie”. W Gdańsku grupa skinów dobrze bawiła się podczas „Berlina Zachodniego”, ale głośno protestowała w trakcie antyrasistowskiego kawałka „Strzeż się tych palantów” (kawałek ten znalazł się ostatnio na antyrasistowskiej składance pt. „Muzyka przeciwko rasizmowi”).

Do interesującego spotkania z faszystami doszło w czasie, gdy pracowałem jeszcze w gdańskim oddziale „Gazety Wyborczej”. Przez ponad trzy lata obok grania koncertów z Big Cymem miałem jeszcze czas na zabawę w rasowe dziennikarstwo. Pewnego dnia postanowiłem zrobić materiał o **Narodowym Froncie Polskim** – krzykliwej partyjce wzorującej się na przedwojennej „Falandze”. NFP miał swoją siedzibę w centrum Wrzeszcza niedaleko dawnej siedziby „Gazety”. Przebrany za palanta udałem się na spotkanie werbunkowe NFP. Werbunek prowadzony był przez chudego blondyna jakby żywcem wyciętego z plakatów hitlerjugend. Miałem plan taki: jak mnie rozpoznają przyznam się, że jestem z „Wyborczej” i zacznę oficjalnie zadawać pytania – najwyżej mnie wyrzucą, a jeśli uda się zakonspirować, to do końca będę grał rolę chętnego, który chce się koniecznie zapisać do NFP. Wiadomo, że inaczej odpowiada się dziennikarzowi, a inaczej facetowi, którego chce się zwerbować do organizacji. Na moje szczęście, prowadzący spotkanie hitlerek nie był skinem, tylko takim zaczadziałym polityką wyznawcą *Wielkiej Polski*. O Big Cycu pewnie słyszał, ale mnie nie skojarzył – mogłem więc udawać napalonego na NFP psychola. Wspólnie ze mną na spotkanie werbunkowe zgłosiło się jeszcze dwóch ochotników. Inteligencik z liceum o pryszczatej twarzy i okularach minus 10 dioptrii, który ciągle dopytywał się, czy NFP ma broń, bo jakby co, to on chętnie sobie postrzela. Drugim był jakiś biedny kibol z bloków na Przymorzu, który pytał się, czy NFP pomoże mu tłuc Rumunów. W sprawie broni padła odpowiedź, że *jeszcze nie, ale niedługo to kto wie*, a w sprawie Rumunów odpowiedziano, że gdy NFP dojdzie do władzy, to zrobi się dla

nich obozy, a póki co, to – oczywiście – lać, ale tak, żeby nikt tego nie widział. W trakcie szkolenia mignął mi lider NFP, niejaki **Podjaki**. Zauważyłem, że ten wielki patriota i wróg obcych w Polsce jeździ volkswagenem, ubrany jest w same zagraniczne ciuchy i na dodatek nosi siatkę plastikową z napisem „Aldi”. Dla ultrapatrioty była to kompromitacja, bowiem w tym samym czasie mocno nagłaśniano akcję „Kupuj tylko polskie towary”. Moment grozy nastąpił, gdy opuszczałem siedzibę NFP. Kilku stojących na straży skinów rozpoznało mnie, byli jednak tak zdziwieni, że nie zdążyli zareagować. Na drugi dzień w „Wyborczej” ukazał się bardzo zabawny tekst o tym, jak to miałem okazję zapisać się do NFP. Od tego czasu liderzy NFP o Big Cycu wypowiadali się nie inaczej, jak o szargającym świętości muzycznym desancie żydowskim, który z polecenia Tel Avivu demoralizuje młodzież i osłabia polskiego ducha narodowego.

Najśmieszniejsze i najbardziej absurdalne wydarzenie związane ze skinami miało miejsce w tym roku w trakcie lutowej trasy po USA i Kanadzie. Organizator koncertu w Toronto ujawnił nam, że krążą po mieście informacje, iż grupa skinów z Chicago ma przyjechać na koncert Big Cyca do Toronto. Podobno szef skinów z Chicago kupił już nawet karabin maszynowy, żeby na scenie zastrzelić Skibę. Opowieści te były o tyle absurdalne, że kilka dni wcześniej Big Cyc grał w Chicago i na koncercie tym nie było nawet pół skina. Po jaką cholere więc skinii z Chicago mieliby polować na Big Cyca aż w Toronto? Organizator był tak przerażony, że chciał nawet odwołać koncert. Ochrona klubu początkowo odmówiła pracy w dniu koncertu Big Cyca, a później zażądała podwójnych stawek. Ostatecznie koncert się odbył. Obstawiała go kanadyjska policja i wzmocniona (oraz podwójnie opłacona) ochrona klubu, a skinii, niestety, ani z Chicago, ani nawet ze Skierniewic nie przyjechali.

Kilku polskich skinów (dokładnie trzech) trafiło się natomiast na koncercie Big Cyca w Vancouver. Przez cały koncert skakali, a podczas „Ballady” zaczęli protestować. Być polskim skinem w Kanadzie – czy jest coś bardziej poronionego? Po koncercie kilku Kanadyjczyków pytało nas, o co chodzi tym trzem ogolonym dżentelmenom. Dla jaj odpowiedziałem im, że ich celem jest zrobić z Kanady polską kolonię.

Wracając do sprawy odpuszczenia sobie Big Cyca przez skinów (poza ogłupiałymi skinami z Vancouver!). Myślę, że to jest tak. Ideowi skinii wolą chodzić na własne „narodowe” koncerty grup typu **Legion**. Z tego, co wiemy, koncerty faszystowskich grup – podobnie, jak dystrybucja ich kaset – są bardzo dobrze zorganizowane. W Polsce działa profesjonalnie zorganizowana scena nazi-rocka; świadczą o tym liczby. Grupy faszystowskie typu Legion spokojnie mogą utrzymywać się ze swojej muzyki (czego nie można powiedzieć o wielu punkowych i innych grupach sceny tzw. niezależnej – te raczej dokładają do swojej twórczości). Kasety Legionu sprzedają się w nakładach około 30 tys. egzemplarzy. Jak na podziemne czy nawet półpodziemne wydawnictwo jest to bardzo dużo. Dla porównania można podać liczby sprzedaży znanych wykonawców sceny pop. Na przykład nachalnie lansowana w mediach Anna Maria Jopek nie sprzedała w pół roku od daty premiery nawet 20 tys. egz. swojej debiutanckiej płyty. Jeżeli niefunkcjonujący w telewizji i radiu faszystowski Legion sprzedaje więcej niż niektórzy popowi jeźdźcy z dużych wytwórni, to świadczyć to może tylko o dobrym popycie na tego typu twórczość i dobrze zorganizowanej sieci dystrybucji i sprzedaży. Słyszałem np. o drogich biletach na koncerty faszystowskie. Skinii, w odróżnieniu od normalnej młodzieży mają kasę na płyty i koncerty, bo przecież jak nawet chwilowo jej nie mają, to zaraz kogoś oskubią i forsa się na ideowy cel zawsze znajdzie.

Rozwój sceny faszystowskiej jest, oczywiście, niepokojący. Dla nas ma to jedynie taki pozytywny skutek, że nastąpiło coś w rodzaju podziału na specjalizacje. Jeszcze na początku lat 90. na koncerty znanych kapel przychodzili wszyscy – rockandrollowa młodzież, normalni, punki, rastamani, metale i skinii. Wszystko na zasadzie *coś się dzieje w mieście*. Teraz, gdy można i jest w czym wybierać, każdy przychodzi tylko na to, co mu wewnętrznie odpowiada.

Kończąc całą bajkę warto podsumować parę rzeczy. Mimo odpuszczenia (odpukać w nie malowane) wiadomo, że dzięki tej właśnie niewinnej piosence Big Cyc po wsze czasy został wpisany na czarną listę wszelkiej maści narodowych nazi-oszołomów. „Ballada”, mimo że nie była zbyt często grana w radiu, stała się ogólnie znanym hitem. Płyta „Z partyjnym pozdrowieniem” sprzedana została w nakładzie blisko pół miliona egzemplarzy. Ponieważ były to czasy piractwa, precyzyjne określenie nakładu jest niemożliwe.

Mała dygresja. Wielu zwykłych ludzi, a także dziennikarze, nie rozróżniało i nie rozróżnia skinów, punków czy metali. Na niektórych pirackich kasetach pisano „Ballada o smutnym kinie”, bo myślano, że w oryginale jest błąd w druku. Dla wielu ludzi wiedza o subkulturach zakończyła się na gitowcach. Ale co się dziwić zwykłym ludziom, kiedy taki wnikliwy obserwator rzeczywistości, jak Andrzej Mleczko, gdy rysuje skina – maluje mu na ręce punkową pieśczoche, a w telewizyjnych kabaretach robionych przez Marcina Wolskiego, jak są dowcipy o skinach, to skini zawsze mają czerwone irokezy na głowach. Znałem kilku dziennikarzy, którzy Big Cycy uważali za skinów, bo śpiewamy o skinach... Jak w tym dowcipie: czy to jemu ukradli, czy to on ukradł, ale coś z nim było nie w porządku.

„Ballada o smutnym skinie” to z pewnością piosenka legenda i do dziś gramy ją w kulminacyjnym momencie koncertu. Powiem szczerze, że do dziś – mimo setek wykonań tego numeru – gdy widzę falujący i śpiewający z nami tłum (99 proc. widowni zna cały tekst „Ballady”), włos jeży mi się z emocji na łepetynie. Niedawno koncertową, zupełnie szaloną wersję „Ballady” – gdzie 20 tysięcy ludzi śpiewa refren „Skina”, po czym śpiewa Big Cycowi „Sto lat” – wydaliśmy jako ekstra dodatek na jednym z ostatnich singli.

„Ballada” stała się sztandarem wszystkich tych, którzy nie lubili i nie lubią skinów. Spełniła swe ośmieszające zadanie, dzielnie i heroicznie niczym Kapitan Kloss i Cztery Pancerni do szefianu. Z pewnością jest to najbardziej znana antyfaszystowska piosenka w Polsce. Siła i potęga muzyki jest wielka. Uważajcie więc na dźwiękowych magów, nie wszyscy czarownicy stoją bowiem po słusznej stronie barykady. ■

# GEDEON JERUBBAAL

## Dzieci Noego

Wszyscy jesteśmy dziećmi Noego  
Dzieła nas tylko pozory  
Każdy dryfuje samotnym okrętem do ziemi  
nie znanej nikomu  
Wszyscy jesteśmy piaskiem na plaży  
Dzieła nas czarne kamienie  
Każde ziarenko w samotnym łęku drzy  
kiedy zbliża się sztorm  
Wszyscy jesteśmy dziećmi Noego  
Dzieła nas tylko języki  
Sia drogowskazów lecz wszystkie drogi  
zawsze prowadzą do Rzymu  
Prawda tak blisko jak owoc na drzewie  
Wystarczy sięgnąć ramieniem  
Pomyśl człowieku – to wszystko dookoła  
należy także do ciebie  
(1986)

